Nr. 7. Poznań, dnia 28. marca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamowienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na II. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET“ jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET“ powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

REDAKCYA.

Związek kobiet pracujących.

Lat temu trzy, — Niemcy mieli już swoje stowarzyszenia i związki kobiet pracujących, liczące dziesiątki tysięcy, a wielkopolskie kobiety pracujące były jeszcze bez opieki, bez stowarzyszeń, bez własnych gazet. Były opuszczone, nikt o nich nie myślał.

A przecież chodziło o tysiące kobiet pracujących w fabrykach, przemyśle, roli, handlu, służbie domowej; tysiące przyszłych żon, gospodyń, matek, w których rękach spoczywały w przyszłości dobrobyt, oświata, religia pokoleń, połowy społeczeństwa.

Chyba każdy przyzna, że praca nad stanem tych kobiet pracujących czyli kwestya kobiet pracujących była jedną z najważniejszych i najwięcej piekących spraw społecznych.

Chodziło o dwie rzeczy: dźwignąć kobietę pracującą w kierunku ekonomicznym, kulturalnym i religijnym — przysposobić ją do przyszłego zadania gospodyni domu, matki.

Praca ta nowa, przełomowa a trudna przypadła w udziale duchowieństwu.

Zaczęto zakładać stowarzyszenia dla poszczególnych zawodów kobiet pracujących. Powstały stowarzyszenia pracownic fabrycznych, konfekcyjnych, sług, pomocnic handlowych zrazu w Poznaniu, później w większych i mniejszych miastach Księstwa.

Stowarzyszenia te połączyły się w Związek kobiet pracujących.

Dziś, po zaledwie trzech latach pracy patrzymy na tysiące kobiet zorganizowanych, połączonych silnym węzłem poczucia solidarności, wspólności interesów zarobkowych, oświatowych, religijnych i.... wspólnej pracy. — Związek liczy 5000 członków.

Poszczególne zawody kobiet pracujących łączą się w odrębne i swym interesom odpowiednie stowarzyszenia. Kobiety poszczególnych zawodów rozumieją pracę nad dobrem swych koleżanek. Nie uprawiają kastowości w gronie swych własnych koleżanek. Rozumieją, że wspólna potrzeba, wywołana położeniem ekonomicznem i oświatowem, winna łączyć w s z y s t k i e bez wyjątku węzłem wspólnej pracy.

I na tem polega bodaj cała siła i przyszłość kobiet pracujących.

Dnia 28. lutego odbyło się walne zebranie związku kobiet pracujących. Zjazd delegowanych bowiem jest walnem zebraniem związku.

Aczkolwiek z rzędu trzeci, był to w rzeczy samej pierwszy wielki zjazd, niejako pierwszy wiec kobiet pracujących w Księstwie. Widzieliśmy przedstawicielki kobiet pracujących niemal wszystkich większych miast wielkopolskich.

Zjazd ten był świadectwem kulturalnego dorobku i postępu kobiet pracujących — był świadectwem ich dojrzałości i świadomości.

Aby nie głosić własnych pochwał, podajemy dosłownie uwagi bezstronnej krytyki.

„Głos Wielkopolanek", tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów, tak ocenia znaczenie i wpływ związku na kobiety pracujące:

„Kulturalnym dorobkiem tegoż ruchu kobiet, to widoczny postęp w umysłowym rozwoju członków, który się okazał w dyskusyi rzeczowej, dokonanej zwłaszcza nad zmianą ustaw Związku, które to roztrząsanie prawie dwie godziny Zjazdowi zabrało. Każda z Delegowanych przyjechała z doskonałemi instrukcyami, każda przemawiała do rzeczy, umiejąc dobrze i jasno określić dane wskazówki danego stowarzyszenia i tychże konsekwentnie broniła.

Kiedy jednak chodziło o postanowienie i podjęcie uchwały większości, delegowane umiały odróżnić cele poszczególnych stowarzyszeń od celów Związku jako całości, i uznały potrzebę zreformowania poszczególnych kas w łonie związku bez narażenia stanu kasy centralnej. — Pochwały i zapisku kronikarskiego godną jest też rzecz, iż w ciągu tej dyskusyi jeden jedyny tylko zaszedł wypadek, że jedna delegowana zabrała głos bez upoważnienia przewodniczącego, w zapale walki przerywając mówczyni uprawnionej. — Ten objaw w stosunkach naszych stowarzyszeń żeńskich zaiste najlepszym jest dowodem prawidłowej, usilnej pracy w łonie stowarzyszeń poszczególnych — a jeżeli zważymy, że i do przedłożonych przez Zarząd Główny sprawozdań umiano jednak prosić o wyjaśnienia rzeczowe, że nie wymieniano niepotrzebnie ani nazwisk, ani szczegółów podrzędnych, że ani razu nie odezwano się w sposób nieparlamentarny, to całokształt obrad delegowanych wzbudzić w nas musi szczere uznanie dla tych, którzy do takich wyników pracy ręki przykładają, którzy tak porządną społeczną „robotą" przyczyniają się i do podniesienia ekonomicznej doli kobiet i do ich przyszłego uświadomienia się i zupełnego usamodzielnienia obywatelskiego. Uznanie to, szczerem i serdecznem podziękowaniem dla Zarządu objawione, niechaj mu też będzie kompensatą moralną za gołosłowne a wprost naiwne zarzuty, jakie w rozmaitych innych kółkach i kółeczkach tłumione, tak jaskrawym nietaktem wystrzeliły np. w dyskusyi na grudnionym kursie społecznym toczonej, niechaj też opinii starczą za odpowiedź na niepotrzebne nauki i niedorzeczne wnioski, na jakie nawet w ludowych gazetach pozwalali sobie panowie redaktorzy wtedy, kiedy im rzekomo chodziło o wyzwolenie ruchu kobiet z pod niebezpiecznego dla nich patronatu władzy duchownej.

Niebezpieczny ten wyraz, który tak straszy niejednych, a który bądź co bądź istnieć będzie musiał na nazwanie istotnego stanu rzeczy, dopóki tylko władza duchowna nasza, w jakiejkolwiekbądź osobie przedstawiona, społecznym ruchem opiekować się nie przestanie — wyraz ten objektywnemu uczestnikowi Zjazdu nie okazał się wcale groźnym, przeciwnie. — Właśnie tam było można dowodnie przekonać o tem, że zebranym z obecnymi „patronami" wcale nieźle, że łączy je z nimi i zrozumienie i zaufanie, na wzajemnym oparte szacunku, że patronat im bynajmniej ani ciąży, ani zawadza, ani też stawia tamy samodzielnemu ich myśleniu, czy dążeniu do spełnienia może bezwiednych jeszcze u nich postulatów tak zwanego ruchu kobiet".

Ile nas jest?

Co kilka lat odbywa się w Niemczech spis ludności według zawodów. Spisy te wykazują, ilu ludzi pracuje w rolnictwie, przemyśle, w kupiectwie, ile w urzędach. Wykazują, ilu pracuje mężczyzn, ile kobiet, ilu z nich pracuje samodzielnie a ile jako robotnicy lub pracownice, wreszcie, ile jest sług.

Rozróżniamy pięć głównych zawodów: rolnictwo (z pokrewnymi sobie zawodami, jak ogrodnictwo i leśnictwo), przemysł (do którego należy górnictwo), handel, posługi domowe (jak n. p. posługacze i posługaczki), urzędy i tak zwane wolne zawody.

Ostatniego spisu ludności według zawodów dokonano w roku 1907.

Z tego spisu podajemy następujące szczegóły:

Na 61,720,529 mieszkańców w państwie niemieckiem było 30,461,100 mężczyzn i 31,259,429 kobiet. Zawodowo pracuje 26,827,362 osób. Liczba pracujących zawodowo wynosi więc 43 procent całej ludności.

W roku 1895 wynosiła tylko 20,770,875 czyli 40 proc.; liczba pracujących zawodowo wzrosła więc w ostatnich pięciu latach znacznie.

W niektórych zawodach wzrasta liczba pracujących — w innych cofa się.

W przemyśle wynosiła liczba pracujących w r. 1882 — 99,076, w roku 1895 — 263,745, w roku 1907 wzrosła na 686,007.

Liczba zaś osób pracujących w rolnictwie zmniejszyła się; w roku 1895 bowiem wynosiła 35% — przy ostatnim spisie wynosiła 28%.

Najciekawszą jednakże jest statystyka kobiet pracujących. Ostatni spis wykazuje ogromny przyrost kobiet pracujących zawodowo. W roku 1882 było ich 4,259,103 — w roku 1895 — 5,264,393 — **w roku 1907 — 8,243,498.** W dwunastu więc latach przybyło 3 miliony kobiet pracujących.

Ciekawem jest zestawienie poszczególnych kobiet pracujących. Większa połowa wszystkich kobiet pracujących zawodowo jest zajęta w rolnictwie.

W przemyśle było zatrudnionych w roku 1882 — 1,126,975 kobiet — w 1895 roku 1,521,118 — **w roku 1907 — 2,103,924 kobiet.**

Tak samo znacznym jest przyrost kobiet pracujących w kupiectwie, liczba ta wzrosła o $^{3}/_{5}$.

Podczas gdy liczba kobiet pracujących wzrosła znacznie we wszystkich zawodach, liczba sług zmniejszyła się znacznie. W roku 1895 było 1,313,957 służących, w roku 1907 tylko 1,282,414.

W dwóch więc tylko zawodach zmniejsza się liczba pracujących — w rolnictwie i w stanie służebnym. Warto zastanowić się, co jest tego przyczyną.

Wiosna się zbliża.

Chociaż zima panuje u nas jeszcze w najlepsze, a świat cały otulony w białą sukienkę, warto jednak przypomnieć sobie, że większa część zimy już minęła, że dnie są już znacznie dłuższe, że zbliżamy się ku wiośnie, a więc ku słońcu, zieleni i kwiatom. O zieleni i kwiatach, tej ozdobie i rozweseleniu naszego szarego życia, chciałabym dziś z wami pogawędzić.

Niestety w naszem polskiem społeczeństwie zamiłowanie do przyrody jest mało rozwinięte, za mało lubujemy się w ogrodach, w drogach, wysadzonych drzewami, w kwiatach przy mieszkaniu i w mieszkaniu. Ten brak zamiłowania spostrzega każdy cudzoziemiec, który zwiedza nasz kraj; brak mu tu u nas zieloności drzew, brak jaskrawych kolorów różnobarwnego kwiecia.

Za granicą, w Czechach lub Szwajcaryi, widzisz na każdym kroku tę wielką miłość do roślinności, tak pożytecznej i uprzyjemniającej życie. Tam każdy rozumie, że racyonalnie prowadzony sad lub ogród warzywny to źródło znacznego dochodu dla właściciela. Nie szczędzą więc starań, aby je uchronić, o ile to możliwe, od klęsk przeróżnych, od szkodników-zwierząt. O szkodników pod ludzką postacią nie troszczą się wcale; bardzo często sady nie są wcale ogrodzone, ot, po prostu na otwartem polu sadzą równo pod linię w odpowiednich odstępach drzewa owocowe. Złodzieja na owoce możnaby szukać z latarką; po pierwsze, że uważają to za grzech wielki, po drugie, ponieważ każdy prawie wieśniak ma swój mniejszy lub większy sad, bodaj chociaż kilka drzew owocowych, więc nie potrzebuje i nie chce zniżać się do tak hańbiącego czynu, jak kradzież.

Tam pielęgnują starannie drzewa, zasilają nawozem, dbają, aby nie zarosły chwastem, obcinają niepotrzebne gałęzie, mają więc najczęściej obfite z nich plony.

Dalej, skoro przyjedziesz do Szwajcaryi np., spostrzegasz w każdem oknie i okienku całe mnóstwo cudnych kolorów kwitnących roślin, wszędzie ich pełno; gdy za mało miejsca na oknach, budują dla nich misterne półeczki, skrzyneczki, byle tylko jak najwięcej pomieścić roślin. A jakie te kwiaty zdrowe, świeże, jak widać, że im dobrze, że im niczego nie braknie! Ale też gosposie dbają o nie jak o swe ukochane pociechy, pamiętając o ich wygodzie, wdzięczne zaś rośliny roztaczają coraz wspanialsze bogactwa swej krasy. Nie widać tam nigdzie tych nieszczęśliwych męczenników na pół uschniętych, grubo kurzem pokrytych, które się nieraz u nas spotyka, a które nie budzą radości, raczej smutek i litość.

Widok i zapach tych kwiatów, których w innych krajach tak pełno, na grządkach, na murach, oknach i gzemsach, bardzo przychylnie usposabia nas do mieszkańców, zdaje się, że to jacyś lepsi ludzie, jaśniejsi, łagodniejsi, że mimo ciężkiej pracy, bo mówię tu o wszystkich klasach, a więc i o pracującej, ludzie ci mają jakieś ideały, piękne dążenia, że po pracy nie ciągnie ich li tylko szynkownia i wódka, że oni kochają te kwiaty, któremi ozdabiają swe mieszkanie, że im w tym domu pośród rodziny i kwiatów dobrze i miło.

A teraz jeszcze jedno; czy wiecie, kochane czytelniczki, co znaczy „święto drzew?“ Otóż posłuchajcie. „Święto drzew“ jest to dzień sadzenia drzew, dzień, w którym każde dziecko z danej wioski sadzi swoje własne drzewko, którem się następnie opiekuje. Pod przewodnictwem księdza, nauczyciela, pani lub panienki ze dworu dzieci, zaopatrzone w drzewka, idą na drogi o opłotki, aby tam zasadzić swe drzewka. Drzewka te to świętość całej wioski; złamać przez psotę zasadzone drzewko, toż byłoby prawie świętokradztwem, toż by się cała wieś wstydziła, gdyby się znalazł w niej taki wyrodek.

Przypatrzmy się teraz, jakie to u nas pod tym względem zwyczaje. Aby dzieci sadziły u nas drzewka, nic o tem nie słychać, ale gdy pan, ksiądz albo rząd każą posadzić drzewka, to młodzież nasza wiejska nie ma nic pilniejszego, jak połamać te drzewka, kółki od nich powykręcać z ziemi i zabrać sobie na opał. Jakie to smutne i bolesne, ta zawiść, pustota i ciemnota między nami. Zastanówmy się wreszcie, nie zostawajmy w tyle za innymi narodami, nie dawajmy naszym nieprzyjaciołom powodu do wydrwiwania naszej ciemnoty, naszego barbarzyństwa.

Pamiętając na stare nasze przysłowie: „jak cię widzą, tak cię piszą“, postanówmy sobie poprawić się pod tym względem. Niech przy zbliżającej się wiośnie każde najskromniejsze mieszkanie, czy to miejskie czy wiejskie, zdobią doniczki z kwiatami, niech też kwiatków nie zabraknie w ogródku. Zasadźmy chociaż kilka drzewek owocowych, gdy jesteśmy w posiadaniu choćby paru tylko metrów ziemi, a będziemy mieli z tego prawdziwe zadowolenie i radość.

Przedewszystkiem jednak uczmy dzieci nasze od wczesnej młodości poszanowania cudzej własności, poszanowania cudzej pracy — aby bezmyślnie, z pustoty jedynie nie niszczyły drzewek przy drodze, nie kaleczyły, nie odzierały z nich kory.

Niech w tej pracy nie odstrasza i nie zniechęca nikogo ta myśl, że dziś jest tu, a jutro może zamieszkać w innych stronach. Zdobądźmy się na trochę miłości bliźniego i chociaż sami nie będziemy zbierali plonów z tych drzew, pozwólmy im rosnąć dla naszych następców. Skoro ta myśl stanie się ogólną, zwyczaj sadzenie drzew powszechnym, to za parę lat, gdy nas losy w inną zagnają okolicę, zastaniemy również na nowej siedzibie drzewa, posadzone ręką poczciwego poprzednika.

Możnaby jeszcze wiele na ten temat napisać, wiele przytoczyć przykładów, ile to zysków moralnych i materyalnych płynie dla kraju z zamiłowania do ogrodnictwa i kwiaciarstwa, nie chcę was jednakże znudzić, kochane czytelniczki, dlatego dalszą pogawędkę odkładam na później.

Exelsior.

Jaką powinna być Samarytanka.

W ostatnim numerze „Gazety dla Kobiet“ pisaliśmy o tem, jak bardzo potrzeba na wsiach Samarytanek, któreby się zajmowały pielęgnowaniem chorych i rannych, pisaliśmy o kursach, które urządza Towarzystwo hygieniczno-społeczne w Poznaniu, celem wykształcenia kobiet na zdolne pielęgnarki. Przypominając raz jeszcze, że II. kurs rozpocznie się zaraz po Wielkanocy, podajemy kilka wskazówek, jaką powinna być Samarytanka.

Jeśli do każdego zawodu, który człowiek obiera, potrzeba zamiłowania, to tem więcej potrzebne ono do zawodu Samarytanki. Jest zadanie trudne i męczące, wymagające nieraz tak wielkiego poświęcenia i zaparcia siebie, że tylko osoby, mające w sercu silnie rozwiniętą miłość bliźniego, powinny mu się poświęcać.

Prócz zamiłowania potrzeba, jak do każdego innego zawodu, odpowiedniego uzdolnienia fizycznego i duchowego.

W pierwszym rzędzie trzeba zważać, czy kandydatka ma odpowiednie zdrowie; pielęgnowanie chorych bowiem, męczące czuwanie po nocach, podnoszenie słabych, bezwładnych, a przytem niebezpieczeństwo zarażenia się

przy pielęgnowaniu w zaraźliwych chorobach wymaga czerstwego zdrowia i wielkich sił fizycznych.

Prócz tych dwóch najważniejszych warunków powinno się mieć wrodzoną zręczność, dar spostrzegawczy i zaradność, aby w każdej okoliczności umieć sobie radzić. Trzeba mieć zamiłowanie porządku, przytem sumienność, obowiązkowość i punktualność, bo od nich po części zależy wyzdrowienie, życie chorego.

Nie mniej ważnem jest posiadanie łagodnego usposobienia; jest ono potrzebne nietylko w przestawaniu z chorymi, ale i w stosunku do przełożonych. Samarytanka powinna umieć słuchać, być uległa w wypełnieniu woli innych, powinna spełniać sumiennie i gorliwie przepisy lekarzy, chociażby były najtrudniejszemi, najprzykrzejszemi.

W stosunku do chorych potrzebną jest prócz łagodności niewyczerpana cierpliwość, ogromna wyrozumiałość, spokojne, taktowne branie i równowaga usposobienia. Nie z każdym chorym można się równo obchodzić; jedni są łagodni i posłuszni, drudzy oporni, niecierpliwi lub grymaśni. Samarytanka powinna zastosować się do każdego usposobienia; niecierpliwym nie oponować bez potrzeby, mimo to przepisy lekarskie wypełniać stanowczo.

Trudniej nieraz obchodzić się z rekonwalescentami, niż z chorymi. Mocno chory poddaje się zwykle bez oporu przepisom tych, którzy go pielęgnują, z powracającemi siłami staje się niejeden chory samowolnym, nieposłusznym, oponującym. W takim razie Samarytanka winna mieć wiele taktu; w małych rzeczach może ustąpić, w ważnych powinna być stanowczą. Dotyczy to najwięcej dyety; człowiek, przychodzący do zdrowia, miewa nieraz apetyt na potrawy, które mogłyby mu zaszkodzić i dopomina się ich koniecznie; i tu łagodne, lecz stanowcza odmowa ze strony Samarytanki powinna rozstrzygnąć sprawę, są bowiem choroby, które przy najmniejszem przekroczeniu dyety wracają się, a są wówczas o wiele niebezpieczniejsze.

W najtrudniejszem położeniu bywa pielęgnarka wobec nieuleczalnie chorych, bo choć wie ona, że niema już ratunku, nie może się z tem zdradzić. Musi panować nietylko nad słowami, ale nawet i nad wyrazem twarzy, z której chory stara się wyczytać swój wyrok. Biedny chory łudzi się zwykle do ostatniej chwili, nie trzeba mu więc odbierać nadziei, zatruwać życia, raczej jest obowiązkiem pocieszyć go, uspokoić.

Samarytanka powinna mieć jeszcze jedną wielką zaletę: powściągliwość w mowie. Nie wolno jej mówić niepotrzebnie, nie wolno zabawiać rozmową chorego, który ma gorączkę; zbyteczne gadulstwo w tym razie przyczynia się do zwiększenia gorączki. Nie powinna również opowiadać choremu o niebezpiecznych chorobach lub o śmierciach.

Samarytanka powinna być zawsze pogodną, uśmiechniętą, powinna umieć kilku słowami rozweselić, pocieszyć chorego, wzmocnić jego zaufanie do lekarzy.

Jak widzimy, pielęgnowanie chorych nie jest łatwem; jest to zawód, w którym obok sił fizycznych osobiste zalety duchowe największą grają rolę.

Nie mając tych zalet, lepiej nie poświęcać się pielęgnowaniu chorych, aby złem wypełnianiem obowiązków nie obniżać wartości tego pięknego zawodu.

Z nauki o zdrowiu.

Jak się obchodzić z ranami.

Słyszymy nieraz o wypadkach śmierci, spowodowanych skaleczeniem. Zdarza się to po części dlatego, że ludzie nie umieją obchodzić się z ranami. Nawet mała ranka może być niebezpieczną, jeżeli nieumiejętnie się z nią obchodzimy, jeśli pozwolimy jej się zabrudzić.

Przyczyną zapalenia i jątrzenia się rany jest rodzaj grzybków, drobne żyjątka, tak zwane bakterye. Owe żyjątka są tak małe, że ich gołem okiem dojrzeć nie można, tylko przy pomocy mikroskopu czyli szkła powiększającego. Znajdują się one w wielkiej ilości w powietrzu, w wodzie, w ziemi i na powierzchni otaczających nas przedmiotów.

Bakterye są różnego gatunku i kształtu; jedne z nich nie szkodzą wcale zdrowiu ludzkiemu, drugie są potrzebne i pożyteczne, inne niebezpieczne lub wprost zabójcze. One to wywołują wszystkie zaraźliwe choroby jak: dyfteryę, tyfus, żarnicę, szkarlatynę, suchoty i cholerę.

W cieple, wilgoci i ciemności mnożą się bardzo szybko, w przeciągu kilku godzin powstają ich całe miliony. Również nieporządek sprzyja ich rozwojowi.

Kto chce uchronić się od tych niepożądanych gości i być zdrowym, niechaj czyści i wietrzy swe mieszkanie jak najczęściej, niechaj wybiera mieszkanie suche, jasne, słoneczne; słońce bowiem jest największym nieprzyjacielem bakteryi, które giną pod jego promieniami w przeciągu kilku godzin.

W jaki sposób działają owe żyjątka na rany?

Każda z czytelniczek naszych skaleczyła się już pewnie nieraz, wie zatem, że czasem goi się rana bardzo szybko, innym znów razem puchnie i jątrzy się długo.

Dlaczego się to dzieje? Dlatego, że do jednej rany dostały się szkodliwe żyjątka, do drugiej nie.

Jak już zaznaczyliśmy, nie wszystkie te grzybki są równo szkodliwe; jedne mnożą się tylko wewnątrz rany, wywołując zapalenie i ropienie, inne przechodzą od razu w krew, zakażając ją czyli zatruwając.

Co robić więc, gdy się skaleczymy?

Przedewszystkiem trzeba przestrzegać jak największej czystości, nie dotykać rany brudnemi rękoma, nieczystą chustką lub kolorowemi szmatkami.

Każdą rankę lub ranę trzeba najpierw obmyć wodą karbolową, zabijającą te niebezpieczne żyjątka, które mogły się dostać do rany z noża, którym się skaleczyliśmy, szkła, gwoździa i t. p. Mogły się były dostać do naszej rany z powietrza, ze ziemi, lub wreszcie z rąk naszych, na których osiada tysiące zarazków.

Gdy nie mamy karbolowej wody, obmyjmy ranę dobrze przegotowaną, o ile można najgorętszą wodą, co równocześnie wpływa na zatamowanie krwi. Następnie należy położyć kawałek waty czyszczonej i zawinąć czystym płatkiem, żeby powietrze nie dochodziło.

Samo się przez się rozumie, że gdy rana większa, trzeba zaraz udać się do lekarza, a nie leczyć się samemu, przykładając za radą krewnych i znajomych najrozmaitsze środki jak: pajęczynę, zioła i maści różne, często bardzo szkodliwe.

III. Zjazd delegatów »Wyzwolenia«

Związku towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, odbył się dnia 22 lutego na sali Domu Katolickiego w Gnieźnie. Na zjazd przybyło 35 delegatów, reprezentujących 20 towarzystw.

Zjazd zagaił ks. prob. Bielawski z Pierania. Przewodniczącym wybrano ks. prob. Kłosa z Łabiszyna.

Sekretarz zarządu głównego, p. Cejrowski, odczytał sprawozdanie Związku za rok 1908. Ze sprawozdania tego podajemy niektóre szczegóły.

Do Związku należało z końcem 1908 roku 24 towarzystw z 1496 członkami. **W tej liczbie było** 788 mężczyzn, **708 kobiet,** członków niżej 25 lat życia 748, starszych również 748.

Najwyższy procent członków należy do stanu rzemieślniczego (527 członków) i stanu robotniczego (500 członków).

Wszędzie, gdzie istnieją towarzystwa „Wyzwolenia" przez czas dłuższy, widocznym jest ich wpływ. Znikają powoli zgubne zwyczaje pijackie. W niektórych miejscowościach ustało zupełnie picie napojów alkoholowych na pogrzebach. Szereg towarzystw wysłał podania do ministra z prośbą a zamykanie szynków w dni wypłat i w niedziele. Podania te odniosły skutek, władza nakazała bowiem zamykanie szynków w niedziele aż do 12-tej godziny w południe.

Z tego sprawozdania widzimy, jak wiele dobrego zdziałać mogą członkowie „Wyzwolenia", a że prawie połowa tych członków to kobiety — połowa więc zasługi przypada na nie. Oby to zachęciło wszystkie nasze czytelniczki, aby jak najliczniej wstępowały do towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości; aby wpływały na mężów, braci, synów, odwodząc ich od picia napojów alkoholowych. Kobiety powinny dać dobry przykład, powinny pierwsze przejrzeć i zrozumieć wreszcie, jak wielkie krzywdy wyrządza alkohol całej ludzkości.

Gospodarstwo kobiece.

Wyrób kiszek i kiełbas.

Ponieważ wiejskie gosposie najczęściej przed Wielkanocą biją wieprza, aby mieć świeże kiszki i kiełbasy na święta, dlatego podajemy wypróbowane sposoby ich przyprawiania.

Zanim się kto zabierze do wyrobu kiszek, musi poprzednio zastawić do gotowania odpowiednie części mięsa wieprzowego, a mianowicie: serce, ozor, płuca, tchawicę, podbrzusze lub podgardle, można także i głowę, z której się mózg wyjmuje. Mózgu i wątroby nie należy gotować, trzeba je przerabiać na surowo. Wszystkich tych części nie trzeba gotować jednakowo długo, jedne z nich bowiem wymagają do ugotowania czasu dłuższego, inne krótszego. Ugotowane kawałki należy wyjmować z garnka. Gotując mięso nie należy zapomnieć o osoleniu. Rosół, wygotowany z powyższych mięsiw, nazywamy „smakiem".

Kiszka krwawa z bułki.

Do ¾ litra wrzącego smaku wrzuca się tyle bułek pokrajanych w listki, by one tym smakiem nasiąkły, potem trzeba zalać krwią wieprzową, aby się dobrze zafarbowały. Do tego dodaje się trochę usiekanej wątroby, 1 funt ugotowanej, drobno siekanej słoniny z podbrzusza lub podgardla. Mieszaninę tę zaprawić solą, pieprzem, angielskiem korzeniem i majerankiem według upodobania, poczem dobrze wymieszać i napychać cieńsze jelita, pocięte na kawałki 20 do 25 cm. długie. Po nadzianiu zaszpila się końce kiszek drewnianemi szpilkami, potem wrzuca się do rosołu i gotuje zwolna 15 do 20 minut. Po ugotowaniu wkłada się do zimnej wody na chwilę, potem układa na stolnicy.

Kiszka z kaszy.

1 litr tatarczanej kaszy zalewa się w garnku gotującym rosołem (1. litr smaku na 1. litr kaszy). Potem dodaje się tyle krwi wieprzowej, przecedzonej przez sito, aby się kasza zafarbowała. Do tej masy dodać 1 funt skwarków, skórki z podbrzusza, miękko ugotowanej i drobno posiekanej, surowej siekanej wątroby i płuca ugotowane, również drobno siekane. Soli, pieprzu, angielskiego, majeranku do smaku. Po dokładnem wymieszaniu napychać tą masą najgrubsze jelita i zapinać szpilkami. Gotuje się do 50 minut. Przechowywać należy w chłodnem miejscu.

Kiszka wątrobiana.

Bierze się 1½ funta wątroby nieco sparzonej, aby kiszka była białą. Do niej dodaje się taką samą porcyę niegotowanego podgardla. Wszystko to miele się na młynku, lub sieka bardzo drobno, następnie dodaje się ćwierć funta gotowanej, w drobne kostki pokrajanej słoniny. Osobno przetopić trochę tłuszczu, wkrajawszy w niego kilka cebul, gdy się cebula zarumieni, wyjąć ją, a tłuszczem zalać przygotowaną masę. Dodać soli, pieprzu, majeranki, dobrze wymięszać i napychać flaki. Gotuje się ½ godziny, następnie chłodzi w zimnej wodzie.

Salceson.

Dobrze ugotowane serce, ozor i podbrzusze kraje się w grube kostki. Można również dodać nieco siekanych skórek wieprzowych, miękko ugotowanych. Do tego dodaje się krwi, aby się masa dobrze zafarbowała. Soli, pieprzu angielskiego i majeranku podług smaku. Po wymięszaniu napycha się tą masą żołądek wieprzowy lub najgrubszą kiszkę, końce zaszywa się i gotuje prawie godzinę, zależnie od grubości salcesonu. Skoro po zakłuciu szpilką drewnianą wycieka tłuszcz, a nie krew, salceson ugotowany. Po wyjęciu z rosołu, ochłodzić zimną wodą, przytłoczyć deseczką i kamieniem, aby był płaski.

Kiełbasy.

Na kiełbasy nadaje się mięso z karku, łopatek, schabu, podbrzusza lub przedniej szynki. Na 3 części mięsa bierze się 1 część tłuszczu. Mięso trzeba starannie wyżyłować, tj. wyjąć z niego wszelkie ścięgna i chrząstki, potem pokrajać w drobne kostki. Pokrajane mięso włożyć do niecki czyli kopanki, dodać soli, pieprzu, angielskiego ziela, trochę saletry i majeranki. Potem rozcierać silnie rękoma tak długo, póki się masa doskonale nie przerobi. Można wlać troszkę zimnej wody, jeżeli kiełbasa przeznaczona do gotowania a nie do wędzenia. Do nadziewania kiełbas używa się obecnie maszynek, w braku tychże można nadziewać lejkiem blaszanym. Nie trzeba napychać zbyt mocno. Jeżeli się zbierze powietrze we flaku, należy je usunąć przez nakłucie widelcem.

Dla gospodyń wiejskich.

Koza. W czasie wielkiej drożyzny, kiedy nie każdego biednego włościanina stać na kupno krowy, tem bardziej takiego, który gruntu ma bardzo niewiele, koza zastąpić może krowę w wyżywieniu rodziny, bo mleka daje obficie, a pożywienie jej jest bardzo skromne. Koza zje każdy odpadek kuchenny, czy to gotowanej strawy trochę zostanie, czy surowej, a mleko od niej jest bardzo pożywne, tłuste i zdrowe. Osobom chorym na piersi, zalecają pić kozie mleko zaraz po wydojeniu. Z młodych zabitych koźlątek można bardzo smaczne przyrządzać potrawy. W lecie utrzymanie kozy nic a nic nie kosztuje, bo ona już sobie jeść sama wyszuka, chodząc po polach i rowach.

Do chowu wybierać trzeba kozy możliwie użyteczne, sztuki pochodzące od dobrze dojnej kozy. Stajenka dla kozy powinna być ciepła i sucha, gdyż zimna i wilgoci koza nie znosi, choruje i daje mało mleka. Kozę należy pierwej nakarmić, a dopiero potem ją doić, bo gdy jest roztargniona przy jedzeniu, nie da wszystkiego mleka. Za to, co kosztuje jedna krowa, można 7 do 8 kóz utrzymać.

O, spokojny bądź...

O, spokojny bądź, spokojny, drogi kraju nasz,
Bo niewiasty się zbudziły i trzymają straż
Już nie tylko u ogniska swych rodzinnych chat,
One patrzą dalej, głębiej, bo nie ma już krat,
Za któremi niewolniczo stał niewieści ród,
Dziś my równe już mężczyznom i jeden nam trud,
Jedna praca, wspólna troska, jeden cel nam lśni:
Wykuć sobie lepszą przyszłość, wschód jaśniejszych dni.

Jednogłośnie tam z pałaców i z pod skromnych strzech
Brzmi tysiączne i serdeczne echo dobrych ech:

Że nie tylko trzeba ciałem, lecz i duchem żyć,
Snuć i wiązać chociaż rwie się tę siostrzaną nić
I zespolić się tak razem w jeden mocny sznur
Dobrych, prawych i szlachetnych ziemi naszej cór:
„Razem, razem, ręka w rękę“ hasło nasze brzmi,
Aby wykuć własną pracą wschód jaśniejszych dni.

O spokojny bądź, spokojny, drogi kraju nasz,
Bo niewiasty się zbudziły i trzymają straż,
Nie zaginiesz, nie zaginie mowy naszej dźwięk,
Ani serc nam nie zatrwoży próżnej groźby lęk
I odważnie podźwigniemy ciężki życia trud,
Tchniemy w nowe pokolenie zasób hartu, cnót,
Pójdziem razem po tej drodze, gdzie cel wspólny lśni,
Aby wykuć lepszą przyszłość, wschód jaśniejszych dni!

Paula Wężyk.

Co się dzieje w świecie?

Widmo wojny zbliża się coraz więcej. Zdawało się przez pewien czas, że wojna już zażegnana, a zbrojenie się obu państw jest tylko pogróżką, tymczasem obecnie położenie staje się coraz groźnieiszem i lada chwilę może przyjść do starcia. Serbia nie chce ustąpić, żądając wynagrodzenia w ziemiach i przystępu do morza — Austrya stanowczo odmawia; obie jednak dotychczas politykują, zbrojąc się równocześnie.

Według ostatnich telegramów w całej Austryi odbywa się mobilizacya. Pisma wiedeńskie donoszą, że przed końcem marca zgromadzi Austrya wielką ilość wojska nad granicą serbską; rząd austryacki nie ukrywa wcale, że sposobi się do wielkiej wojny. Serbia również nie pozostaje w tyle; ukończyła już organizacyę oddziałów ochotniczych, które liczą 12,000 ludzi. Obliczają, że w kwietniu może Serbia wysłać w pole 250 tysięczną armię. Zaciągnęła ona 95 milionów pożyczki we Francyi, z których 46 milionów przeznaczyła na armię, sprowadziła 224 działa szybkostrzelne i 30,000 karabinów z Francyi. Groźba wojny jest tem więcej przerażającą, że mogłaby wybuchnąć wojna europejska; za Serbią bowiem stoi Rosya, za Austryą Niemcy.

Wiemy, że w ostatnich czasach Czesi bardzo rej wodzili na Śląsku austryackim, starając się rugować na każdym kroku język polski. Obecnie posłowie polscy i czescy porozumieli się na wspólnem zebraniu celem zaprowadzenia zgody pomiędzy Czechami a Polakami.

Uregulowanie ordynacyi służebnej oraz ustanowienie prawa koalicyjnego dla robotników rolnych, o którem pisaliśmy już swego czasu, opóźni się pewnie znacznie. Wykazało się, że przepisy ordynacyi służebnej w poszczególnych państwach Rzeszy niemieckiej są tak rozmaite, że trudno się w nich rozpatrzeć od razu. Dlatego Wydział parlamentarny poprosił kanclerza, aby kazał zestawić wszystkie te przepisy prawne i dopiero po rozpatrzeniu tych materyałów przystąpi do obrad nad wnioskami do nowego prawa.

Premiowanie sług.

Towarzystwo premiowania wiernej służby żeńskiej w Poznaniu, jak rok rocznie urządziło premiowanie sług w sali starego ratusza. W uroczystości tej, oprócz służby mającej być premiowaną, uczestniczyło liczne grono pracodawców, mianowicie pań.

Uroczystość rozpoczęła się przemową najpierw niemiecką, którą wygłosił przewodniczący Towarzystwa radca handlowy p. Hugger. Mówca złożywszy obecnym w imieniu Towarzystwa podziękowanie za tak liczny udział, wyjaśnia cel i zadanie Towarzystwa, które obecnie spogląda już na 37 rok swego istnienia.

Następnie przemówił p. dr. Gantkowski w języku polskim. Mówca podawszy niektóre wskazówki i krótką naukę, jak służba właściwie prowadzić się powinna, zaznacza, że stan służebny nie jest żadnym stanem ubliżającym, gdyż w gruncie rzeczy każdy człowiek na jakimbądź stanowisku jest służącym drugiego. W dalszym toku jędrnego swego przemówienia wylicza mówca główne cnoty, jakie zdobić powinny każdą służącą; temi cnotami to wierność, wyrozumiałość a także i milczenie. Tych cnót dopilnować powinna każda służąca bez względu na to, czy chlebodawca równego z nią jest wyznania i narodowości lub nie.

Po przemówieniu p. dr. Gantkowskiego zabrał jeszcze raz głos przewodniczący p. radca Hugger, by poświęcić krótkie wspomnienie pamięci zmarłego członka zarządu Tucha oraz zmarłej w tym roku weteranki wśród służby żeńskiej ś. p. Wiktoryi Piotrowskiej, która u rodziny Grabowskich była w obowiązku bez przerwy przez 50 przeszło lat.

Następnie przystąpił p. Hugger do rozdania nagród. Ogółem otrzymało premii w tym roku 108 służących, a mianowicie jedna za 25-letnią wierną służbę złotą drogocenną broszkę z liczbą 25, oprócz tego 25 marek i dyplom. Siedm służących za 10-letnią służbę w jednem i tem samem miejscu nagrodzono złotemi broszkami z liczbą 10 i stosownemi dyplomami. Trzydzieści służących, które po trzyletniej wiernej służbie nagradzano po raz pierwszy, otrzymały po 15 mk. i dyplomy. Wreszcie 70 służących premiowanych już poprzednio, otrzymało po 6 mk. i dyplomy. Ogólna wartość rozdanych premii wynosi około 1000 mk.

Po rozdaniu premii przemówił na zakończenie jeszcze raz p. Hugger, zwracając się głównie do prasy tutejszej, tak polskiej jak i niemieckiej, której złożył swe podziękowanie za okazywaną Towarzystwu przychylność i poparcie.

Udział publiczności, zwłaszcza pań, w powyższej uroczystości, jak już wyżej zaznaczyliśmy, był dość licznym. Większość obecnych rekrutowała się jednak głównie z publiczności niemieckiej i żydowskiej, polską publiczność reprezentowały najwyżej dwie panie i może dwóch panów, jakkolwiek większość premiowanej służby tworzyły właśnie polskie służące. Czyżby u naszych pań tak mało tylko było zrozumienia dla chwalebnej tej instytucyi, jaką jest Towarzystwo premiowania wiernej służby? Miejmy nadzieję, że na przyszłość nasze panie więcej okażą zainteresowania dla powyższego Towarzystwa, które tak pod względem wyznania jak i narodowości kieruje się największą bezstronnością.

Sprawy społeczne.

W sprawie święcenia niedzieli.

Dnia 3. bm. odbyło się na sali Sterna zebranie pomocników i pomocnic kupieckich, tak niemieckich jak polskich. Obrady toczyły się nad sprawą skrócenia pracy niedzielnej dla młodzieży handlowej, mianowicie, aby zamykano składy o godz. 1., a nie o 2., jak dotychczas. Magistrat zgodził się był już na to przed 1½ rokiem, wysławszy odnośną uchwałę do zatwierdzenia radzie prowincyonalnej. Tymczasem kupcy tutejsi wnieśli petycyę przeciw ograniczeniu pracy niedzielnej, twierdząc, że detaliści ponieśliby skutkiem tego wielkie straty.

Aby zaprotestować przeciwko temu, zwołały stowarzyszenia pomocników handlowych protestujące zebranie.

P. Kareski w długiej przemowie bronił interesów młodzieży kupieckiej. Właściciel składu kapeluszy p. Griess, starał się osłabić twierdzenia p. Kareskiego, ale bezskutecznie. Wynikiem zebrania było przyjęcie rezolucyi, domagającej się jak najprędszego zamykania składów w niedziele o godzinę wcześniej.

Obrady zakończono powołaniem zebranych do wspólnej obrony interesów pomocników handlowych.

Zaznaczyć musimy, że stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej, należące do Związku kob. prac., nie odebrało zaproszenia na owe protestujące zebranie. Mimo to zarząd stow. stawił się na zebranie a zaznaczywszy fakt pominięcia, oświadczył, że solidaryzuje w tej sprawie z resztą stowarzyszeń i przyłącza się do protestu.

Praktyczna szkoła handlowa w Paryżu.

Pod tą nazwą istnieje w Paryżu od kilkunastu lat szkoła handlowa, która przygotowuje do pracy zawodowej całe zastępy tak mężczyzn jak i kobiet rozmaitych narodowości.

Pragniemy zapoznać nasze czytelniczki z oddziałem, przeznaczonym wyłącznie dla kobiet.

Uczennice zapisywać się mogą do szkoły każdego czasu bez egzaminu od lat 13 począwszy.

Czas trwania nauki zależny od poprzedniego przygotowania uczennic, ich zdolności i czasu, jakim rozporządzają.

Wykłady odbywają się trzy razy dziennie — rano, po południu i wieczorem.

Wykłady z zakresu handlu obejmują następujące przedmioty: kaligrafię, rachunki, naukę dokumentów handlowych, korespondencyę handlową, praktyczne zajęcia z zakresu handlu, prowadzenie książek, zasady prawa handlowego, przygotowania specyalne (do handlu, banku itp.). Prócz tego obowiązującą jest nauka stenografii, daktylografii, języków nowożytnych, oraz praktyka przy telegrafie i telefonach.

Aby teoretyczne wykłady uzupełnić praktycznemi wiadomościami, urządzono prawdziwy dom handlowy ze wszystkimi oddziałami, są tam sklepy, gdzie odbywa się sprzedaż towarów, biura ekspedycyi i rachunkowości. Przedmiotem transakcyi, załatwianych w szkole, jest rzeczywiste kupno i sprzedaż artykułów księgarskich i piśmiennych, wydawanie dziennika handlowego, rachunkowość i prace z zakresu handlu, przemysłu, rolnictwa, spraw bankowych.

Oprócz stosunków z domami handlowymi w kraju szkoła ta prowadzi korespondencyę z wielu zagranicznemi szkołami tego samego typu.

Ażeby ułatwić uczennicom obznajmienie się z taryfami, otworzono przy szkole filię biura pocztowego, kolejowego, telegrafu i banku.

Oprócz tego wprowadzono nowy sposób nauki, mianowicie naukę za pośrednictwem korespondencyi. Rejestry i wzory prac, które ma wykonywać uczennica, przesyłają jej pocztą, również wskazówki, w jaki sposób ma je wykonać. Uczennica posyła swoje ćwiczenie do poprawy, które nauczyciel jej zwraca, by mogła przepisać do rejestrów poprawioną pracę. Dokładność i akuratność, z jaką jest prowadzona ta nauka za pośrednictwem korespondencyi, pozwala przypuszczać, że i z niej uczennice odnoszą nie małe korzyści.

Lekcye próbne bezpłatnie. Adres: Ecole pratique de commerce, Paris, rue de Rivoli 53 — Pigier.

Rozmaitości.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie dzisiajsze p. Z. Mazurkiewicza, polecające interes ten jako niedawno otworzony naszym czytelniczkim; na anons p. W. Krüger, skład towarów krótkich przy ulicy Szkolnej; na anons p. Święcickiej przy ul. Wodnej No. 7, polecając te firmy naszym czytelniczkom.

Obrzędy pogrzebowe u dzikich ludów. Każdy naród ma swe odrębne zwyczaje, którymi się odróżnia od innych narodów — u pogańskich jednakże, nieoświeconych ludów bywają te zwyczaje bardzo dziwne, a często nawet wprost wstrętne i szkodliwe.

W Indyach Wschodnich jest zwyczaj, że skoro umrze dziecko, rodzice i krewni malują żałobnym kolorem siebie i zmarłe dziecko i w ten sposób upiększeni, siedzą nad ciałem całemi godzinami. Poczem matka zakopuje dziecko w chacie. Przez cały czas żałoby żywią się rodzice tylko wieprzowem i żółwiem mięsem.

W Indyach Zachodnich oznajmiają o śmierci członka rodziny za pomocą wystrzałów z fuzyi. Podczas gdy jedna część krewnych udaje się do lasu po trumnę, druga składa bogom ofiary. Nieboszczykowi kładą w usta srebrny pieniądz, aby miał czem zapłacić za przejazd przez wielką rzekę, która, według ich mniemania, rozdziela ten świat od tamtego. Miskę ryżu oraz starą odzież zmarłego kładą na jego grobie. Ludzi, którzy zginęli od miecza, zawijają w maty słomiane i pogrzebują z pospiechem.

W Abisynii chowają zmarłych kapłani i to w nocy, tak, że nikt z rodziny nie wie, gdzie spoczywa ich najbliższy krewny.

W Australii chowają w różny sposób. Jedni przechowują nieboszczyków w domu tak długo, póki się ciało nie rozłoży, wtenczas wyjmują kości, malują je na czerwono, owijają w korę drzewną i potem dopiero chowają.

W innej okolicy budują dla zmarłych rodzaj domku, w którym kopią grób, wykładają go trawą i kładą nieboszczyka, nie zakrywając wcale ziemią.

W innych stronach robią na drzewie rodzaj platformy, na której przywiązują zmarłego, w innych jeszcze rozdzielają kości nieboszczyka pomiędzy krewnych, którzy je zawsze noszą z sobą, gdyż to ma ich chronić od czarów.

Wszystko to są barbarzyńskie, dzikie zwyczaje, pochodzące z ciemnoty i pogaństwa, które znikną dopiero wtedy, gdy wiara chrześciańska oświeci te narody.

Kobiety burmistrzami. W roku 1907 uchwała parlamentu angielskiego przyznała kobietom prawo do urzędów miejskich i gminnych.

Pierwszem miastem angielskiem, które wprowadziło w życie to nowe prawo, jest High Wycombe w hrabstwie Buckingham; wybrało bowiem burmistrzem kobietę, Miss Dove. Jest to jedna z najgorliwszych działaczek na polu oświaty kobiecej. Ukończywszy wyższe kolegium żeńskie, założyła pensyę dla dziewcząt, którą prowadzi wzorowo.

W roku 1907 wybrano ją do rady miejskiej i na tem stanowisku wykazała tyle zalet obywatelskich i zdolności w gospodarczych sprawach miasta, że uznano ją za najodpowiedniejszą do zajęcia naczelnego stanowiska w zarządzie miejskim.

Obecnie drugie miasto poszło za tym przykładem. W Aldenburg wybrano burmistrzem dr. Elżbietę Anderson, jednę z pierwszych lekarek w Anglii.

Książki dla kobiet.

„Na drogę życia".

Książka ta przeznaczona dla panien, daje rady i wskazówki na każdą chwilę życia. Uczy, jak pracować dla dobra duszy, jak uszlachetniać serce i zwracać je do Boga, radzi i poucza przy wejściu w świat i wyborze stanu, zachęca do pracy społecznej. „Rzeczą honoru naszych niewiast i dziewic — mówi autorka — służyć i brać udział w socyalnych usiłowaniach, znać i popierać usiłowania drugich, tak w ciaśniejszem kole społeczeństwa, jako i na szerokiej arenie światowego apostolstwa kościoła".

Byłoby dobrze, aby pouczająca ta książka rozeszła się w tysiącach egzemplarzy, aby znalazła się w rękach każdej dziewicy. Zachęcamy gorąco nasze czytelniczki, aby się z nią zapoznały.

Nabyć można w Księgarni św. Wojciecha (św. Marcin 69). Cena 3 marki.

Zabezpieczenie na słabość i starość przez ks. prof. dr. Hitzego.

Są to najważniejsze przepisy, dotyczące prawa o zabezpieczeniu, które każda kobieta pracująca po dziś dzień znać powinna.

Książeczka ta poucza, kiedy się trzeba zabezpieczyć, ile wynoszą składki i renty, ile znaczków należy rocznie wlepiać, aby prawo do renty nie przepadło, jak się starać o rentę, jak się starać, aby zabezpieczenie leczyło itp.

Książeczkę tę nabyć można za pośrednictwem Biura Związku, św. Marcin 69.

ŻARTY.

— Ile pani ma lat, panno Heleno?
— Ja?! 23!
— A pani młodsza siostra?
— 26!

Lokaj: — Proszę pana hrabiego, znalazłem 10 marek na biurku!

Hrabia: — Bardzo mnie to cieszy, żeś taki uczciwy! Ja je tam umyślnie położyłem, chciałem się przekonać jakim jesteś!

Lokaj: — Ja też od razu się domyśliłem!

Złodziej (kradnąc palto i kapelusz w przedpokoju, gdzie wisi wiele okryć): — Teraz nie wiem, czy do tego należy parasol, czy też laska!

REKOLEKCYE STOW. PRAC. FABRYCZNYCH

rozpoczną się (nie, jak podaliśmy, 29-go, lecz

w środę, dnia 31. marca o godz. 8-ej wieczorem

w kościele Dominikańskim.

O liczny udział uprasza Zarząd.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

PO ZJEŹDZIE.

Wskazówki dla Zarządów i Starszych.

Na Zjeździe delegowanych, dnia 28. lutego dokonano różnych zmian w ustawach i urządzeniach związkowych, które dla dokładnego zrozumienia zarządom Szanownych stowarzyszeń przypominamy.

Zarazem podajemy praktyczne wskazówki celem

zaprowadzenia n o w y c h u r z ą d z e ń w stowarzyszeniach.

Wszystkie zmiany zobowiązują od 1. kwietnia r. b.

Od 1. kwietnia przestaje istnieć dotychczasowa kasa posagowa względnie pośmiertna. W jej miejsce **wstępują dwie osobne kasy.**

1. kasa pośmiertna,
2. kasa posagowa.

Składki miesięczne są od 1. kwietnia dwojakie t. j. 25-fenygowe i 40-fenygowe.

Stowarzyszone, które nie chcą należeć do kasy pośmiertnej, płacą miesięczne składki za pomocą 25-fenygowych znaczków.

Stowarzyszone, **które chcą należeć do kasy pośmiertnej,** płacą miesięczne składki za pomocą **40-fenygowych znaczków.**

Stowarzyszone więc, które opłacają składki miesięczne w wysokości 40 fenygów, tem **samem należą do kasy pogrzebowej.**

Wstępnego do nowej kasy pogrzebowej się nie płaci.

K a s a p o g r z e b o w a p r z y j m u j e c z ł o n k ó w a ż d o 50. r o k u ż y c i a.

Znaczki 10-fenygowe dla uczennic u s t a j ą z dniem 1. kwietnia. — Uczennice płacą od 1. kwietnia również 25 fen., tak jak ich starsze koleżanki, ponieważ Związek daje im te same korzyści co stowarzyszonym starszym.

Szanowne Zarządy zechcą przeto 10-fenygowe znaczki w y c o f a ć z o b i e g u p r z e d 1. k w i e t n i a i odesłać je razem z obrachunkiem kwartalnym na 1. kwietnia do kasy głównej.

Stowarzyszonym, które aż do 1. kwietnia należały do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, a które od 1. kwietnia będą chciały należeć do nowej kasy pośmiertnej, **policzy się te lata, przez które należały do dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej.**

Dawniejsze składki kasy posagowej wzgl. pośmiertnej policzy się stowarzyszonym jako składki nowej kasy pośmiertnej tylko wtenczas, jeżeli opłacą serje dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej aż do 1. kwietnia.

Czyli innemi słowy:

Dawniejszych członków kasy posagowej wzgl. pośmiertnej przyjmuje się tylko wtenczas do nowej kasy pośmiertnej, jeżeli opłacili 13-tą serję dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej.

Stowarzyszone, które wstępują do nowej kasy pośmiertnej, a chcą, by im dawniejsze składki liczono, **winny się wpierw z kartą swą udać do ks. patrona lub przełożonej** stowarzyszenia. Ks. patron, lub przełożona, widząc, że stowarzyszona zapłaciła wszystkie serje dawniejszej kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, napisze na karcie znaczkowej:

„Wstąpiła do kasy pośmiertnej dnia n. p. 1. IV. 1907 r.
Ks. Patron lub „przełożona".

Stowarzyszone, które tego nie uczynią, narażą się na utratę dawniejszych składek.

Stowarzyszone poznańskie mogą się po powyższe poświadczenie udać wprost do biura Związku.

Stowarzyszone, które chcą nadal należeć do

kasy posagowej,

płacą jak dotychczas serje 50 fenygowe.

Stowarzyszone, które wstępują do kasy posagowej płacą **wstępne w wysokości jednej marki.** Wstępne to opłaca się za pomocą jednomarkowych znaczków.

Dziesięciofenygowe (czerwone) znaczki na opłatę dotychczasowego wstępnego ustają **również** z dniem 1-go kwietnia.

Szanowne zarządy zechcą je przed 1. kwietnia wycofać z obiegu i odesłać razem z obrachunkiem kwartalnym na pierwszego kwietnia do kasy głównej.

Zwracamy jednakże uwagę stowarzyszonych na to, że kasa ta **będzie odtąd znacznie tańsza,** niż dotychczas; bo:

1) oddzielono od niej kasę pośmiertną,
2) nowe stowarzyszenia płacą już swe składki,
3) bo wypłata jest początkowo niższa, niż dawniej.

Przytem dochodzi wypłata kasy posagowej obecnie do 70 marek.

Kasa posagowa oparta jest odtąd na zasadach **zupełnej sprawiedliwości,** bo im dłużej kto do kasy należy, tem większą otrzymuje wypłatę.

Wyzysk ze strony nierzetelnych koleżanek, który niestety zdarzał się dotychczas, jest odtąd zupełnie wykluczony.

Zwracamy uwagę Szanownych zarządów, **że nowe znaczki będą jeszcze raz tak wielkie,** jak dotychczasowe; należy je wklejać w starych kartach znaczkowych na 2 pola (z góry na dół) tak długo, aż nie nadeślemy nowych kart.

Prosimy Szanowne zarządy, by w najbliższym czasie **zwołały zebrania starszych,** niniejsze wskazówki starszym podały i wytłomaczyły.

Na życzenie Szanownych Zarządów służymy każdej chwili dokładnemi informacyami.

Związek kobiet pracujących.
Ks. C z e c h o w s k i,
sekr. jeneralny.

SPRAWOZDANIE KASY GŁÓWNEJ.

Wypłata kasy chorych od 1. stycznia do 1. marca 1909.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Bura Stanisława 7 mk., Boger Helena 7 mk. Czaplicka Marya 3 mk., Drzastwa Aniela 7 mk., Gutsche Bolesława 7 mk., Gruszczewska Anna 7 mk., Grześkiewicz Weronika 7 mk., Heichel Tekla 7 mk., Hejnat Władysława 2 mk., Kubacka Marya 3 mk., Kwiatkowska Franciszka 2 mk., Klimek Marya 7 mk., Kosicka Marya 7 mk., Klatkiewicz Marya 7 mk., Kopczyńska Franciszka 4 mk., Majewska Jadwiga 7 mk., Nowak Zofia 7 mk., Nowicka Magdalena 2 mk., Polcyn Teresa 7 mk., Szynk Kazimiera 2 mk., Sobczak Teodozya 7 mk., Szukalska Bronisława 7 mk. Sobczak Helena 7 mk., Wawrzyniak Stanisława 7 mk., Zięciak Rozalia 7 mk.

Stowarzyszenie prac. fabr. w Poznaniu.

Budzyńska Marya 6 mk., Jaruszewska Michalina 13 mk., Knoll Marya 10 mk., Konieczna Weronika 6 mk., Mikołajczak Rozalia 4 mk., Mankowska Tekla 10 mk., Nawrocka Anna 7 mk., Nowak Katarzyna 10 mk., Owczarczak Maryanna 10 mk., Skołuda Magdalena 2 mk., Tomaszewska Marya 5 mk., Zawal Antonina 7 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej w Poznaniu.

Czainska Katarzyna 7 mk., Marciniak Pelagia 7 mk., Majchrzak Helena 7 mk., Przybylska Agnieszka 7 mk., Wojciechowska Katarzyna 7 mk.

Wypłata kasy posagowej.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Grygier Stanisława 60 mk. Przysiecka Marya 60 mk., Zabłocka Marya 60 mk.

Stowarzyszenie prac. fabrycznych w Poznaniu.

Bilecka Maryanna 60 mk., Badowska Stanisława 60 mk., Dopierała Maryanna 60 mk., Gil Marya 60 mk., Grundmann Marya 60 mk., Grajeta Katarzyna 60 mk., Kania Magdalena 60 mk., Małecka Magdalena 60 mk., Przybylska Joanna 60 mk., Rembalska Stanisława 60 mk., Szabelska Katarzyna 60 mk., Sobczak Stanisława 60 mk., Wróbel Małgorzata 60 mk., Walkowiak Katarzyna 60 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej w Poznaniu.

Leiss Anna 60 mk., Maryjanowska Katarzyna 60 mk., Szymoniak Antonina 60 mk.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Kwiecień:

4-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. (I. oddział); 2) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie; 3) stow. „Jedność" w Bydgoszczy; 4) stow. kob. prac. w Pakości; 5) o $1^1/_2$ w Górczynie stow. prac. paraf. św. Łazarza.
5-go o $8^1/_4$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
6-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.
14-go o $8^1/_2$ w Domu Kat. stow. żeńskiej młodz. kup.
15-go o $8^1/_4$ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.

DODATEK.

Dodatek do nr. 7.

GAZETA DLA KOBIET

Drogą wśród winnic.

(Jarosława Vrchlickiego).

Szedł Jezus między gronami pełnemi,
Z nim Jan i Jakób, Judasz rudowłosy,
A Jezus w niebo patrzył, ci ku ziemi,
Każdy to czyni, co mu każą losy.
Rzekł Jan: Te grona pięknie dojrzewają;
A Jakób: W złoto mienią się, w purpurę;
A Judasz: Piersi niewieścich kształt mają;
A Jezus milcząc ciągle patrzył w górę.
Każdemu dalej myśli jego biegą;
Jan widział w duszy szczęsne winobranie,
Jakób bogactwo pana zbioru tego,
A Judasz orgię i żądz rozpasanie.
A Jezus ciągle wznosił wzrok do nieba,
Myśląc, jak życiem odkupi stworzenie:
Czego, by zbawić człowieka, potrzeba?
To wino na krew swoją mu przemienię.

Przełożył z czeskiego Bronisław Grabowski.

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— A nie zgub — mówiła Florka tonem macierzyńskiej powagi. — Na odpuście to i złodziejów nie brak.

— Nie bój się, nie zgubię. Ja ci tego, Florka, do śmierci nie zapomnę. Teraz będę zbierał grosz do grosza i do skarbonki kładł. Już skarbonkę to musza mi matka dziś kupić. Nie wiem, jak prędko zbiorę, ale zawszeć kiedyś zbiorę, to ci oddam. I paciorków ci prócz tego kupię, i pierniczków z maczkiem i z migdałami....

— No, no — śmiała się Florka, ucieszona jego radością — żebym się ino nie objadła bardzo tych pierników....

Chłopiec na furtkę ogródka obejrzał się niespokojnie. Radby już jednej chwili biedz do kościoła.

— Na Szerokiej ulicy pewnikiem kramy porozstawiali. Może już i skrzypce są?...

Florka to spostrzegła.

— Lećże leć! — rzekła. — A ino się targuj. Wiadomo, jak to kramarze drzeć potrafią.

Rzucił jej całusa i popędził jak strzała.

Florka wpadła do domu. U fary nie było dziś nabożeństwa, a klasztor miał swego organistę. Więc Grudka spał jeszcze a Grudkowa ledwie oczy ze snu przecierała.

— Gdzieżeś to chadzała? — spytała córki.

W ogródku byłam.

— I zarosiłaś pewnikiem spódnicę... Dam ja ci!

Dźiewczę skoczyło do matki.

— Wstawajcie matuchno! Trzeba się wcześnie ogarnąć, żeby się aby do kościoła dostać. Ale Jacek święty by się pogniewał, gdybyście dziś żuru na śniadanie nagotowali. Kawę będziemy pić, prawda? Dużo cykoryi włóżcie, to zaraz zmaczniejsza. Ja polecę pędem po obwarzanki. Toż to będzie uciecha!

— Chciałam sprzedać mleko — broniła się organiścina. — Zawsze przy odpuście lepiej płacą.

— Co tam! przedacie jutro. Bo to codzień świętego Jacka?

— To i prawda — odparła przekonana.

Dziewczyna furknęła do komina, roznieciła ogień, a po chwili, różową chusteczkę włożywszy na głowę, pobiegła po obwarzanki. Jakaż ona dziś szczęśliwa! Wszystko się do niej śmieje i ona do wszystkiego. Matusia narządzili jej perkalową spódniczkę białą, tarlatanową zasłonę i wstążki niebieskie. Szewc Wojtaszewski wysadził się na takie pantofelki, że aż dziw.

Florka bardzo kocha starego szewca, szewcową i Antosia. Antosia najwięcej. Razem się bawią, razem do szkółki chodzą. Ona, jak nikt lepiej, rozumie chłopaka. Chęci jego są jej chęciami. Zawsze im dobrze z sobą.

— Głupie dzieciska, moja kumo — powiada nieraz organista do szewcowej. — Tak to lgnie do siebie, jakby rodzone.

Szewcowa wzdychała. Szkoda, że Antek idzie do szkół! — myślała z żalem. Z Florki byłaby dobra synowa. Wiadomo, że zawsze co swoje, to swoje

Dzieci tymczasem rosły i kochały się coraz to mocniej. A już co dzisiejszy postępek Florki, to obudził w sercu Antka taką wdzięczność, że przysiągł sobie duszę oddać za nią. Oddawna bowiem wzdychał do skrzypiec i cały w słuch się zamieniał, ilekroć smętne ich dźwięki rozległy się na chórze lub wesoło wtórowały oberkowi w karczmie. Wszystkie jego marzenia dziecięce zamknęły się w jednej myśli o tem, aby posiąść skrzypki i umieć na nich przygrywać, to wesoło, to smętnie, jak dusza rada. Florce tylko z pragnień swoich się zwierzał, i oboje biadali, że tak ciężko dopiąć swego.

Przed świętym Jackiem, kiedy to na kramach bywa skrzypek co nie miara, chodził Antek jak struty. Spodziewał się, że coś od ojca dostanie, a matka też jedynakowi trochę doda. A tu nic, jakby się uwzięli. Tylko ta poczciwa Florka pamiętała. Trzeba teraz próbować, może się jakie tanie znajdzie.

ROZDZIAŁ III.

Na dzień świętego Jacka przypadał w Kalenicach wielki odpust. Mała ta osada usiadła nad brzegami wąskiej rzeki otuliła się lasami.

Cicha i senna w zimie, od Świąt Zielonych do Wszystkich Świętych kipiała życiem. Do klasztoru ciągnęły ciżby, kompanie nawet ze stron dalekich tu podążały. W dni świąteczne powozy nawet, zmieszane z bryczkami, zajmowały całą, do klasztoru wiodącą, ulicę. Miała ona po obu stronach szereg wybielonych domków z okiennicami malowanemi i gankami z ogródkami ustrojonemi zalotnie w bzy, maki dubeltowe, róże i jaśminy. Tam przemieszkiwała arystokracya miasteczkowa. Więc starzy emeryci, podupadli obywatele i podstarzałe wdowy. Dobrze się tam działo ludziskom. Mieli zawsze Mszę św. z orkiestrą o godzinie 10 zrana, potem lub przedtem kawę wyśmienitą z kożuszkami, bułeczki świeżuchne i rogaliki rumiane, no i wiele, wiele innych jeszcze dogodności, jakich mieszkańcom sąsiednich wsi i miasteczek brakło. Nie zajmowali się polityką, sprawy społeczne nie obchodziły ich zgoła, reszta świata mogłaby dla nich nie istnieć. Rzadko zaglądała tam książka lub gazeta, bo spokojni mieszkańcy żywili przekonanie, że drukowana bibuła jeno apetyt odbiera.

Dużo bywało świąt, dużo odpustów w klasztorze kalenickim, ale najwspanialszy na świętego Jacka. Gdy zahuczały bębny, ryknęły trąby, to biedny człek mimowoli szeptał przejęty: „Z prochuś powstał, w proch się obrócisz".

Kościołek farny, zmurszały od starości stał na uboczu w uliczce, skręcającej od wjazdu ku rzece. Okalały go również domki z ogródkami z jednej i drugiej strony, ale nie malowane i bez ganków. Arystokracya z ulicy Szerokiej (można ją było i Klasztorną nazywać) powiadała, że przy ulicy Farnej mieszkają „łyki". Sami przecież mieszkańcy skromnej uliczki zwali się poprostu między sobą pp. szewcami, pp. krawcami, ot zwyczajnie ludzie pracy.

Stamtąd to właśnie wczesnym rankiem pędził w stronę klasztoru Antek. Taki ścisk wszędzie panował że ledwie z pomiędzy fur się wydostał. A tu jeszcze i kompania nadchodziła. Przy figurze witała ich z wieży kościelnej muzyka. Poważne tony obudziły w sercach pątników wszystkie smutki, rozpacze i boleści. Śpiew pobożny zmieszał się z okrzykami i szlochaniem.

Tłum padł na klęczki i odmówiwszy dopiero modlitwę dziękczynną, ruszył do kaplicy Matki Boskiej, gdzie runął z jękiem na posadzkę.

I Antek tam podążył, lecz nie mógł opanować swoich myśli; odmówiwszy więc codzienne i świąteczne modlitwy, przecisnął się ku cmentarzowi i wnet znalazł się w rozgwarze jarmarcznym. Wprędce odszukał Florkę i pospołu już udali się po „grające drzewo".

— Florka! — krzyknął naraz Antek, aż się ludzie obejrzeli — Florka, a widzisz je?

— Nie krzycz tak — upominała go Florka. — Toć i tak zobaczę!

Przystąpili do kramu, gdzie leżały krzyżyki, obrazki, paciorki i inne piękne rzeczy. Skrzypce burakowego koloru uderzyły zaraz na wstępie wzrok dzieci.

— Florka, — szepnął Antek, — ty mów, ty targuj.

— Ile pani żądacie za te skrzypce? — spytała, cedząc słowo po słowie. Pokojówka od burmistrza zawsze tak mówiła, gdy się chciała pomocnikowi organisty podobać. Florka, że to szło o skrzypce, tego samego sposobu użyła.

Właścicielka kramu objętością ciała przewyższająca swoje sąsiadki uśmiechnęła się uprzejmie.

— Proszę panieneczko proszę. Są skrzypce, a jakże. Na śliczny kolor pomalowane i bardzo pięknie grają.

Florka obejrzała się na Antka. Chłopak zbliżył się i ujął skrzypce. Oglądał, brzdąkał po strunach.

— A ile to pani żądacie? — spytał wreszcie bojaźliwym głosem.

— Ośm złotych.

— Ile? — zapytali z trwogą.

— Ośm złotych — powtórzyła pulchna jejmość.

Spojrzeli na siebie zrozpaczeni. Przecież oni mieli tylko złotych trzy i groszy dziesięć.

Ogarnął ich wstyd. Florka odzyskała odwagę prędzej od Antka. Odebrała mu z ręki skrzypce i położyła na straganie.

— My nie takich chcieli, — rzekła cicho. — Pójdź, Antek.

Ale kramarka nie myślała wypuścić ich tak łatwo.

— Więc nie takie? A jakież być mają? Mam i inne. Lepsze, gorsze, jakie kto chce. U mnie zawsze wszystka pubelika kupuje i każden kontenty odchodzi. A może za drogie? Dam tańsze. Zresztą jak do zgody. Jak do zgody, piękna panienko i piękny kawalerze! To brat i siostra, prawda? Zarutko pomyślałam. Tacy podobni, jak....

Dzieci wędrowały od kramu do kramu lecz najtańsze skrzypce wszędzie kosztowały 75 kopiejek. Antoś desperował lecz od kupczących nie odchodził. Pięciozłotowe skrzypki, jako że były dla niego najprzystępniejsze obracał wciąż w rękach, a miał minę taką, jakby się zbierał do płaczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA NAPARSTKA.

Czyście też kiedy pomyślały, lube czytelniczki, kładąc na trzeci paluszek malutki naparstek, że to skromne a tak pożyteczne narzędzie różne już przechodziło koleje i różne przybierało postacie, zanim wreszcie doszło do obecnego kształtu? Ręczę, że nie, a więc posłuchajcie; podczas kiedy błyszcząca igiełka migać będzie w waszych pracowitych rączkach, ja wam opowiem dzieje naparstka.

Pierwszy człowiek, który się skaleczył cierniem, wynalazł obuwie, czyż nie jest prawdopodobnem, że naparstek wymyśliła pierwsza niewiasta, co się zakłuła igłą?

Początek jego ginie w pomroce dziejów, w każdym razie sięga on głębokiej starożytności. W pierwszych wiekach, kiedy ludzkość nie posiadała jeszcze magazynów mód, lecz poprostu odziewała się w skóry dzikich zwierząt, naparstek nie był potrzebny ówczesnym krawcom i szwaczkom. Igłę zastępowały wtedy zaostrzone kawałki kości lub krzemienia, któremi wiercono dziury w skórze; później jednak, kiedy zaczęto wyrabiać igły z bronzu i innych kruszców, na-

uczono się tkać płótno i wełnę, z których sporządzono odzież, musiano wymyślić rodzaj pancerza, coby zabezpieczał palce od ukłucia.

Dziś, kiedy się widzi marynarzy zeszywających grube płótno i popychających igłę zapomocą rzemienia przywiązanego do prawej ręki i opatrzonego chropowatą blaszką, mimowoli przychodzi na myśl przypuszczenie, że takim zapewne musiał być pierwotny naparstek.

Wśród starożytności chaldejskich odkryto coś podobnego do tego narzędzia, a nie ulega wątpliwości, że niewiasty babilońskie i assyryjskie, znane jako zręczne hafciarki, używały do popychania igły blaszanych pierścieni.

Varron, autor rzymski z I-go wieku po Chrystusie, wspomina kilkakrotnie o naparstku, a w wykopaliskach Pompei i Herkulanum znaleziono bronzowe naparstki kształtu stożka obciętego; wewnątrz są puste, zewnątrz zaś pokryte symetrycznemi zagłębieniami.

Na południu Gallii nadawano naparstkom kształt czapki greckiej, której czubek był gładki lub podziurawiony, a boki okrągłe. Niewiasty gallijskie używały naparstków metalowych lub z kości słoniowej, wyrobionych podłużnie jak oliwki, których nawet barwę zieloną przybierały z czasem. Głębokie w nich wyżłobienia świadczą, że ówczesne igły musiały być bardzo grube. W Bagnols odkopano niedawno starożytny grobowiec, mieszczący szkielet niewiasty; na jednym palcu miała złoty pierścień a na drugim naparstek. Zwyczaj pogański nakazywał grzebać wraz z nieboszczykiem przedmioty, które służyły mu do codziennego użytku.

W ciągu XIII-go stulecia naparstek zmienia swoją postać i przybiera kształt byzantyńskiej kopuły; wyżłobienia na nim przypominają trójkąty lub przecinki. W XIV-ym wieku przestają być okrągłe, lecz mają boki nieco spłaszczone. W XV-tym wieku zdobią je herbami i godłami, a w XVI-ym wyrabiają je z żelaza, srebra i złota, rzeźbią na nich delikatne zwoje liści i kwiatów lub bajeczne zwierzęta, jak chimery i salamandry. Później naparstki stają się prawdziwemi klejnotami, wyrobionemi z artystycznym smakiem; wśród bogatych ozdób czytamy dewizy właścicielek lub ich cyfry.

Muzeum Luwru w Paryżu posiada śliczny naparstek z owej epoki, składający się z kilku części: cylinder jest szczerozłoty a główka srebrna; na podstawie, mającej kształt korony, wyryty jest rok 1587 i następujące zdanie po niemiecku: „Z tym upominkiem złączona jest najtkliwsza myśl moja.”

Takie klejnociki dołączano zwykle do podarków ślubnych, jako godło zajęć niewieścich. Ówczesne panie przyczepiały naparstki, nożyczki i inne drobne narzędzia do srebrnych lub złotych łańcuszków przytwierdzonych do paska; tym sposobem miały pod ręką wszystko, co im było potrzebne, choć z drugiej strony narażało je to na pokuszenia rzezimieszków, którzy z niezmierną zręcznością umieli obcinać te łańcuszki.

W XVII-ym wieku słynął z wyrobu ozdobnych naparstków złotnik holenderski, Mikołaj Benschoten. Damy dworu Ludwika XIV i XV przesadzały się w kosztowności naparstków; najulubieńsze były z dwóch kruszców odmiennych. Nie umieszczano już na nich dewiz, godeł ani herbów, za to emalie były bardzo modne. Jako osobliwość ukazują się naparstki z porcelany białej lub kolorowej.

Chińskie naparstki naśladują kwiat lotosu i są najpiękniejsze ze wszystkich. W Japonii podobne są do

Nakrycia głowy niewiast w różnych czasach i ich znaczenie.



Nakrycia głowy, naturalnie z czasow, kiedy nie wyrabiano jeszcze sztucznych warkoczy.



Nakrycie głowy przypominające twierdzę jaką dla kraju była zawsze dobra rada niewieścia. Takie może nakrycie nosiła nasza Zofia Chrzanowska z Trembol'.



Kaptury średnio-wieczne przypominały, że kobieta winna kryć swe wdzięki przed światem. Nam widok ich przypomina naszą Kunegundę, Salomeję i inne.



Inne jest to nakrycie; przypomina ono talerz, a z nim wszystkie uciechy jadła i napoju.



Kapelusz, ktory w razie potrzeby mógł służyć za umywalnię.



Ubranie głowy świadczące, że i kobiety potrafiły brać ciężary na swe głowy.





Dwa kapelusze ostatniej doby, stosownie do czasów w jakich żyjemy, przypominające koło lub sito.

pierścieni szerokich na pół centymetra i pokrytych kwadratowemi wyżłobieniami. W Indyach wyrabiają naparstki z rogów bawolich i nadają im kształt wieży; powierzchnia ich jest zupełnie gładka, główka zaś spłaszczona w kształcie stożka i chropowata, służy do popychania igły.

Naparstki z kości, srebra lub złota, wyrabiane przez złotników, podciągane były w podatkach pod rubrykę klejnotów. Cech naparstkarzy w Paryżu liczył szesnastu rzemieślników, którzy prócz naparstków trudnili się jeszcze fabrykacyą guzików. Patronem ich był św. Leonard.

W XVIII-tym wieku przemysł ten rozwinął się głównie w Niemczech i w Anglii; w r. 1819 sprowadzono do Francyi naparstków miedzianych i stalowych za sumę 800 000 franków. Wynalezienie maszyn zmieniło zupełnie sposób ich wyrabiania i pozwoliło udoskonalić do najwyższego stopnia.

Zajrzyjmy dziś do wielkiej fabryki stalowych naparstków w Birmingham. Maszyna kraje w metalowych blachach okrągłe krążki o średnicy trzy razy większej niż otwór naparstka. Krążki te umieszczone w rurze, wpychane są zapomocą młotka w formę, mającą kształt cylindra i stamtąd dostają się do koszyka; młoty parowe działają z taką szybkością, że w ciągu minuty z 60 krążków metalowych tworzą tyleż naparstków. Cylindry rozgrzane do czerwoności idą powtórnie do formy nieco mniejszej i głębszej niż pierwsza i znów poddane są działaniu młota. Czynność ta powtarza się raz jeszcze, a wtedy naparstki idą z kolei do maszyny, która gładzi i wyrównywa chropowate brzegi cylindra. To jeszcze nie koniec. Po utoczeniu, maszyna wybija w naparstku wyżłobienia, o które opiera się igła. Następnie naparstki zanurza się przez kilka godzin w roztworze różnych kwasów, potem je się hartuje, a wreszcie płócze kilkakrotnie w zimnej wodzie. Z tej ostatniej kąpieli wychodzą czyste i błyszczące, gotowe już do sprzedaży.

Jeżeli mają mieć barwę srebra, zanurza się je w roztworze tego kruszcu, który osiada na ich powierzchni zapomocą maszyny elektro-magnetycznej. Potem dopiero następuje mycie, oraz gładzenie wewnątrz i zewnątrz.

W Anglii istnieje zwyczaj, że w ciasto tradycyonalnego pudyngu, podawanego w dzień Bożego Narodzenia, kładą sztukę srebnej monety, złoty pierścionek i naparstek. Stanowi to rodzaj przepowiedni dla tych, którym się te przedmioty dostaną: sztuka monety znaczy niespodziewany spadek, pierścionek wróży małżeństwo, a naparstek skazuje na staropanieństwo.

Najlepsze są naparstki złote lub srebrne z barwnym kryształem osadzonym w główce; najwięcej ich dostarczają Niemcy i Szwajcarya. Kto nie dba o piękność, lecz o pożytek, niech się zaopatrzy w stalowy; miedziane są najgorsze, gdyż zielenieją z czasem i zanieczyszczają się łatwo. Naparstki z kości słoniowej choć ładne i lekkie, są nader kruche i mogą być używane tylko do delikatnych bardzo robót; lepsze są już naparstki z celuloidu.

LUŹNE UWAGI.

Zrzędność i przekora.

Pod tym tytułem, przed pół wiekiem, znakomity dramaturg, Fredro (ojciec), napisał jednoaktową satyrę, wykazując w niej cały szereg odmian obu tych wad.

W komedyjce jest dwóch braci Jan i Piotr, którzy ciągle kłócą się z sobą, przez to nie mogą dojść nigdy do słowa, a cierpi na tem najbardziej ich siostrzenica, Zosia, gdyż stryjowie nie pozwalają jej wyjść za mąż. Na szczęście, Jan, aby zrobić bratu na przekór, zezwala na małżeństwo Zosi, czem oburzony Piotr, sądząc, że Jan zrobił mu na złość, zezwala również, i jedynie dlatego, aby dokuczyć bratu. Skorzystała z tego Zosia i za mąż wyszła.

Komedyjka Fredry kończy się zatem szczęśliwie. Niestety! w życiu podobne wady nie zawsze, a nawet prawie nigdy nie przynoszą szczęścia, lecz są początkiem do swarów i gniewów.

Trochę cierpliwości, a zdołamy poskromić w sobie tę swarliwość, jaka w rodzinie jest nadzwyczaj szkodliwą, szczególniej, gdy są małe dzieci, przyjmujące wszelkie wady z taką łatwością, a które tak ciężko jest z nich wykorzenić.

Strzeżmy się więc tej wady, aby nie dawać złego przykładu dzieciom i nie burzyć spokoju domowego.

Dobre słowo.

„Dobre słowo“ — ileż ono dobrego stworzyć jest zdolne! — Dobre ludzkie słowo, użyte nie jako frazes grzeczności, lecz pochodzące z serca, trafia wprost do serca i uderza o najdźwięczniejsze struny uczucia. Podobne jest do promyka słońca, ukazującego się w chmurny, słotny dzień. Tak i nasze szare, smutne życie rozjaśnia na długo usłyszane „dobre słowo“. Nieraz po latach jeszcze wspomnienie takiego „ludzkiego“ słowa wzmacnia zwątpiałego, dodaje mu ufności we własne siły, powstrzymuje od rozpaczy. Błogosławiony ten, który to „dobre, ludzkie słowo“ wyrzekł, w stosownej chwili!

O wy, którzy tak interesująco umiecie rozmawiać w towarzystwie, czy wspomnicie kiedy, że wśród najbliższego waszego otoczenia niejeden daremnie wyczekuje od was „dobrego słowa“? może wam to na myśl nawet nie przyjdzie. A tymczasem spełniane względem was obowiązki, oddawane drobne usługi, wymagają, jako nagrody „dobrego słowa“, i nieraz gorliwość osłabnie, zapał zgaśnie, dobra wola zamieni się w obojętność, jeżeli nie podnieci ich od czasu do czasu wyrzeczone „dobre słowo“. Ono bezwątpienia więcej nieraz sprawi, niż podarek, podany ze słowami zimnej grzeczności.

Nie zapoznawajmy przeto wartości i znaczenia dobrego słowa! Iluż to spotykamy ludzi, którzy zatracili na zawsze wiarę w ideały życiowe i w ludzi; którzy zgorzkniali i zniechęceni nie odczuwają radości życia! Co ich takimi uczyniło? może wielkie nieszczęścia, może ciężkie ciosy przeciwnego losu a może — brak w życiu „dobrego słowa“. Nigdy go może nie usłyszeli, choć serce za niem tęskniło.

Nie skąpcie przeto, jak chciwcy, „dobrego słowa“. Jest to jałmużna, której im więcej kto udziela, tem sam bogatszym się staje, bo „dobre słowo“ przynosi nam zawsze w zysku — miłość.

Jak cię pokrzepia otucha,
Tak niechaj świeci przestroga:
Nie w każdego wierzaj ducha,
Lecz doświadczaj, czy jest z Boga.

Ruiny klasztoru św. Symeona nad Nilem.

Klasztor św. Symeona, niegdyś sławny i głośny szeroko świętością mieszkańców swoich, dziś w gruzach leży, naprzeciw Assuanu, na lewym brzegu Nilu. Wokoło pustynia, ta królowa pustyń — Sahara. Piaszczyste wzgórza i piaskiem żółtym zasypane doliny, i na szczytach wzgórz czerniące się skały ciągną się gdzieś w dal nieskończoną, gdzieś, aż kędy niebo jasne i przejrzyste, jak kryształy szafirów, z ziemią się zlewa i idą gdzieś dalej i dalej, coraz to żółciejsze, i coraz bardziej przyćmione i zamglone, aż tam, hen, gdzie oko już sięgnąć nie zdoła, toną w jakimś filuternym półcieniu i giną...

Piasek i piasek w około, miałki, czysty, lotny, głęboki, że brnąć w nim trzeba prawie po kolana. Zmierzchało już nieco, kiedym tam poszedł, bo mi się zdawało, że takie ruiny w przyćmionem trzeba oglądać świetle. Słońce zatonęło już tam gdzie w tym oceanie piasków, w łonie tych olbrzymich piaskowych bałwanów, co pienią się czarnymi szczytami skał — i złotem zalało błękitów lazury — i od tej łuny złota zazłociły się piaski wokoło i wzgórza — a i powietrze od tych dwóch mórz złota na niebie i ziemi samo złotem się stało i jasną jakąś światłością, której nigdzie indziej nie ujrzysz.

A pośród tych blasków złotych, i tem złotem strojne, wznosiły się cicho ku niebu poważne ruiny klasztoru...

Wszedłem do środka: piętra wyższe runęły już prawie zupełnie, trzymały się tylko gdzieniegdzie szczątki zewnętrznych murów, pośrodku pozostały jeszcze ślady kaplicy klasztornej z malowanym na ścianie Chrystusem, co błogosławi światu, a wokoło Niego skrzydlate rzesze aniołów. Po bokach, nieco dalej, po większej części kute w skale, o niskich sklepieniach, z nilowego szlamu — celki zakonne; wązkie one i szczupłe, z wązkiem okienkiem u góry, szerokości może dłoni...

Tu przychodzili szukać szczęścia i pokoju ci, którym świat tego dać nie mógł, tu, w tych murach ciasnych pędzili swe życie ci, dla których świat cały za ciasnym być się zdawał i zanadto marnym, by życie swe z jego życiem jednoczyć. I tu w samotności, w pokucie i ogołoceniu ze wszystkiego, co się szczęściem u ludzi nazywa, znajdowali wszystko, bo — Boga.

Według podania, tu mieszkał, tu umarł młodzieniec-zakonnik, którego bracia nazwali Makarym, co znaczy „szczęśliwy“ — a jak się naprawdę nazywał — nie wiemy.

Oto co mówi legenda:

Na którejś z przecudnych wysp nilowych, co to bujnością swej gleby i świeżością zieleni przewyższają wszystko, co wymarzyć można — mieszkał książę bogaty. Sławnych miał przodków i sławne rodu tradycye, co sięgały jeszcze wielkich Faraonów Egiptu. Niebo dało mu syna jedynaka, którego stary książę kochał nad życie, jedynego spadkobierce rodu i dziedzica imienia i bogactw, jedyną, jak go nazywał, „pociechę swoją i gwiazdę oczu swoich“. I piękne to było pacholę w osiemnastej wiośnie życia, o twarzy białej i bladej, jak u matki, która już dawno nie żyła, o oczach dziwnie głębokich i dziwnie jakichś tęsknych i smutnych.

I zdawało się, że nic nie mogło braknąć młodemu książęciu.

Mieszkał w pałacu, co lśnił się od ścian marmurowych i alabastrowych filarów i mozaik drogich i bronzów złocistych. Wszędy bogactwo, przepych, że sam cesarz w Rzymie wspanialszego nie miał mieszkania, bo stary książe myślał tylko o tem, by synowi niczego nie zabrakło. W komnatach rozległych oko ginęło wśród purpurowych zasłon i barwnych tkanin, i tysiąca przedmiotów, z czarnego, jak węgiel hebanu i białej, jak śnieg słoniowej kości i zabawek ze złota i cennych kamieni.

Gdy sen młodzianowi zmorzył już powieki, czekało go łoże złociste, o puchach łabędzich, a pęki piór strusich i drogie jedwabie broniły światłu, by go obudzić nie śmiało; kiedy ucztował z rówieśniki swymi stół uginał się od wykwintnych naczyń drogich i wyszukanych potraw; na skinienie jego stały gotowe do usług rzędy niewolników kornych i cudnych, jak kwiaty indyjskie, białych niewolnic, o złotych i kruczych warkoczach.

U wjazdu na wyspę, kędy śród krzewów wonnych, białe marmurowe prowadziły schody, kąpały się złociste łodzie, o kształtach łabędzia, gotowe nieść go po modrych falach Nilu, tam do sąsiedniej wyspy, gdzie rosła cudna, jak marzenie, ta, którą mu na oblubienicę przeznaczono, albo na pustynię, jeśli zechciał polować na lwy lub tygrysy, albo po tych nieskończonych równinach mknąć na rzeźbionych rydwanach z wichrem w zawody.

I wszystko sprzyjać się zdawało książęciu młodemu, i wszystko pieścić go i kochać. Bo i słońce samo, rzekłbyś, jaśniej i piękniej świeciło nad tą wyspą, gdzie mieszkał i złociło pukle jego włosów, i tak mu mile spoglądało w oczy, jakby mu powiedzieć chciało, że go kocha. I niebo zdawało się tu bardziej, niż gdzieindziej, lazurowe, i wody Nilu nigdzie takiemi nie jaśniały barwy i nie szemrały tak słodko, i palmy zielone, i cyprysy rosły tu wyżej, strzelały wysmuklej ku niebu i chwiały się uroczyście w złotem powietrzu, jakby jakie pęki piór olbrzymich, i kwiaty jakąś cudniejszą jaśniały tu barwą i milszą wonią pachniały... I zazdrościli wszyscy szczęściu młodego książęcia i patrzyli nań, jak na wybrańca fortuny. Lecz on pośród tych cudów, piękności i bogactw nie czuł się szczęśliwym i nieraz oko jego zachodziło łzą smutku, a na czole jego ciężyła tęsknota. Więc ojciec jego, widząc ten wyraz cierpienia, przygarniał go nieraz do piersi i pytał: „co ci to jest?“ „Ojcze, ja nie wiem, czemu mi smutno, czegoś mi brakuje, ale nie wiem czego“.

I pomnażał ojciec jeszcze zbytek wokoło syna i wyprawiał mu uczty, sprowadzał drogie klejnoty i coraz piękniejsze niewolnice. Lecz smutek syna wobec tego raczej się powiększał, niż zmniejszał. I zdarzało się coraz częściej, że gdy słońce słało ostatnie swe blaski ku ziemi, a Nil się barwił niemi cały i skrzył — i drzewa na tle złota i purpury stały nieruchome w zadumie, i gwiazdy nieśmiało przezierać poczynały i dorzucać jeszcze jakby piasek złoty — do tych szafirów i dyamentów, jakiemi błyskały lekkie fale Nilu — on siadał na wysokim tarasie pałacu — i patrzył w dal jasną, barw i świateł pełną — i płakał... Aż razu pewnego wyjechał na puszczę, na łowy i nie wrócił więcej.

Długo szukali go słudzy, do domu wrócić nie śmieli; zapędził się gdzieś między wzgór

Dowiedziano się później dopiero, że na puszczy spotkał się z jakimś starcem, że z nim pozostał czas pewien i mieszkał w dawnym jakimś opuszczonym grobie. Że potem lat parę, aż do śmierci spędził w klasztorze św. Szymona w najmniejszej, jaką mógł znaleźć, celce. Żyłby może dłużej, zmarł jednak w dwudziestej drugiej wiośnie życia, zdarzyło mu się bowiem spotkać z trędowatym; chciał opatrzyć mu rany, obmyć je i przewinąć, i sam się trądem zaraził. Odtąd nie dopuścił już nikogo do siebie. Zamknięty w swej celi, przez okienko tylko dostawał lichy posiłek, i tak umarł niedługo. Mówili bracia, że słyszeli, jak śpiewał nieraz wesoło, dopóki trąd gardła mu nie wyżarł i, że zawsze miał dziwny wyraz radości i wesela na twarzy, a kiedy twarz już w jedną zmieniła się ranę, to ta radość cała i wyraz wewnętrznego szczęścia, w oczach mu się zebrały i jaśniały dziwnie, i że dlatego nazwano go Makarym — „szczęśliwym".

I tak umarł młodzieniec. Powiada o nim legenda, że nie znalazł szczęścia w pałacach, rozkoszach i zbytku, na łonie kochającego ojca i wśród pięknych niewolnic, ani w biesiadach, ni w gonitwach, a znalazł je tu, na dzikiej pustyni, wśród milczących i smutnych piasków, w podziemnej, ciemnej norze, wśród zjadającego trądu. bo tu Boga znalazł, a Bóg to nieskończone szczęście i sam jeden może starczyć za wszystko.

PRAKTYCZNE RADY.

Dziesięć warunków zachowania zdrowia.

Angielski doktór Jordy sporządził następującą receptę w celu zachowania zdrowia: 1) Powietrze czyste jest głównym warunkiem zdrowia i zapobiega zwłaszcza chorobom płuc. — 2) Ruch — to życie; zalecają się codzienne ćwiczenia gimnastyczne, przechadzki i t. p. 3) Prostota i umiarkowanie w jedzeniu, oraz piciu, używanie wody, a nie spirytualii, oraz zdrowych i prostych potraw, stanowią ważny warunek zdrowia. 4) Utrzymanie ciała w czystości, kąpiele, umiarkowane hartowanie, również są niezbędnemi. 5) Odzież powinna ochraniać od zaziębień i od gorąca i jednocześnie powinna być lekką, a nie obciążać ciała, lub pojedyńczych organów. 6) Mieszkanie powinno być obszerne, suche i odpowiednio przewietrzane. 7) Czystość w mieszkaniu i wogóle w miejscowościach, otaczających człowieka, powinna być wzorowa. 8) Prawidłowa, gorliwa i pożyteczna praca stanowi również warunek zdrowia, próżniactwo bowiem powoduje wiele duchowych i fizycznych cierpień. 9) Potrzebnym jest spokojny wypoczynek w nocy, t. j. należy wcześnie chodzić spać, w niedziele i święta przeważnie czytać i oddawać się rozrywkom rodzinnym. 10) Życie prawidłowe powinno być jednocześnie użyteczne społeczeństwu; zachowujący przepisy hygieny, więcej od innych może stać się dobrym członkiem rodziny, pracownikiem i obywatelem.



Z bednarzem.

— Mój panie majster, uczyniliście mi beczkę na kapustę, a jak to bestyjstwo cieknie!

— Mój gospodarzu, przecie chcieliście sami beczkę na kapustę.

— No jużci.

— To też wam kapusta nie ucieka, tylko sok, trza było się przy zgodzie o tem naradzić.

— Ha, juści trza było, co prawda...

ZDANIA I MYŚLI.

A kto serce swoje sprzeda,
Dla widoków lub pieniędzy
Został uczuć tandeciarzem,
Ten w bogatej żyje nędzy
Ten duchowym jest Łazarzem.

A. Zeligowski.

*

Łatwiej urość w sławy dymie,
Niż otrzymać dobre imię;
Łatwiej sypnąć światu dary
Niż zapłacić jest dług stary;
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić
I do cnoty świat zachęcić,
Niż dopełnić powinności.
Stąd ci radzę: nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe.

Wincenty Pol.

*

Nie rozłączy mnie z nadzieją
Głos fałszywych przyjacieli,
Bo, ze łzami którzy sieją
Ci z radością będą żęli.

Stefan Witwicki.

*

Żyw wiecznie, kto kośćmi swemi
Zasila przyszłość macierzyńskiej ziemi.

N. Sokołowska.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.